

PRZETRZEWALI KILKU SEKRETARZY PARTII, NACZELNIKÓW I BURMISTRZÓW

# Modrzewiacy mają 25 lat

*Ucichły ostatnie takty. Cała sala wstaje i skanduje: Staszek! Staszek! Staszek! Stanisław Bigus wychodzi z drugiego szeregu. Rozlegają się rześiste brawa i „Sto lat”.*

**S**tanisław Bigus, mistrz, wychowawca i nauczyciel, czasem powiernik i przyjaciół. Patrzy na dziewczyny i chłopaków z pierwszego składu Modrzewiaków, którzy dziś mają 40 i więcej lat. - Nie się nie zmieniście - mówi. Na sobotni jubileusz ćwierćwiecza zespołu wskoczył w strój ludowy, nałożył słomkowy kapelus i wystąpił jak za dawnych lat.

- Spędziłem tu najlepsze lata - mówi Jagoda, jedna z „weteranek”, dziś sekretarka burmistrza miasta. Jej koleżanka patrzy na najmłodszych Modrzewiaków. - Jakbym siebie widziała - wzdycha. - To były czasy!

**I wtedy, ćwierć wieku temu, i teraz** zespół to jedyna prawdziwa rozrywka w Wołczynie - zaznaczają i ci ze starej gwardii, i ich kolejni następcy. Zespół tworzył się gdzieś między agonią PRL-u i narodzinami „Solidarności”. Stanisław Bigus pracował wtedy w wołczyńskim Międzyzakładowym Domu Kultury. Z dyplomem baletu w kieszeni i doświadczeniem z występów w teatrze, operetce, u boku takich znakomitości jak Beata Artyńska. Prowadził zespół tańca współczesnego. Przed 22 lipca - wówczas ważnym świętem państwowym, miał przygotować coś ludowego.

- Coś ludowego? Dobrze sobie. W zespole same dziewczyny. Fakt, że piękne, utalentowane, kwiat Wołczyna - uśmiecha się. - Ale trzeba im było szybko znaleźć partnerów. Nauczyć kroków. Przygotować chociaż podróbki strojów, bo nie wtedy nie było... - wspomina tamte lata Bigus.



Zespół uczcił swój jubileusz występem gorąco przyjętym przez publiczność.

Pierwszy występ okazał się sukcesem. Mało kto pamięta partyjnych działaczy, którzy oklaskiwali pierwszego kujawiaka. Za to doraźnie montowana grupa dziewcząt i chłopców przetrwała, tworząc pierwszy skład zespołu. A sam zespół zdążył przeżyć kilku sekretarzy, naczelników i burmistrzów.

- Wtedy w latach 80. byliśmy bardzo młodzi. Folklor był chętnie wykorzystywany do celów propagandowych przez komunię - wspominają członkowie pierwszej grupy. - Ale my nie myśleliśmy o ideologii. Chcieliśmy

się bawić... - dodaje Bogusław Włos, dzisiejszy radny prawicowej Wspólnoty dla Rodziny.

W zespole poznał swoją żonę, obecną dyrektorkę wołczyńskiego gimnazjum.

**Zespół dawał też szansę wyrwania się zza żelaznej kurtyny.** Bo do utalentowanych Modrzewiaków coraz częściej sphywały zaproszenia na koncerty w zachodniej Europie.

W stanie wojennym z obawy, by pełnoletni kwiat wołczyńskiej młodzieży

nie został na Zachodzie, połowie zespołu zatrzymano paszporty tuż przed pierwszym wyjazdem do Francji.

- Czekaliśmy w strugach deszczu, aż mistrz coś wymyśli - wspomina jeden z członków zespołu. - Udało się. Niemal w tej samej chwili, kiedy pociąg relacji Moskwa - Berlin - Paryż wjeżdżał na peron Dworca Centralnego, przysłała zgoda na wyjazd całej ekipy.

Wrócili wszyscy. Mimo że po koncertach w urokliwym miasteczku u podnóża Pirenejów i entuzjastycznym przyjęciu występu młodych z kraju pa-

pieża i „Solidarności”, mer miasteczka powiedział: - Zostąście! Dam wam wszystkim mieszkania, tylko o pracę będziecie się musieli postarać.

Potem była Szwecja, Krakowski, lubelski, śląski repertuar rozgrzewał słynną skandynawską publiczność, poderwał widownię z krzesel. Recenzje w lokalnych gazetach były entuzjastyczne.

Modrzewiacy podróżowali po Europie już po upadku „żelaznej kurtyny”. W kraju zdobywali kolejne nagrody i wyróżnienia na przeglądach i festiwalach. Uczestniczyli w walce o utrzymanie województwa. Młodzi wieźli kawałek Polski rodakom na Wschodzie.

**W ciągu 25 lat mistrz wychował kilka pokoleń Modrzewiaków.** Jest wśród nich kilka par małżeńskich, które poznały się w zespole. Jak Alicja i Marek Skrzypczykowie albo Ewa i Wiesław Szyportowie. Nie tańczyli ze sobą w parze, ale postanowili być ze sobą w życiu.

Zdzierał buty wydeptując ścieżki po pieniądzu na stroje. Uczył pokory i systematycznej pracy. Jedną z jego wychowanki, Iwona Szachnowska-Szymków, trafiła potem do zespołu Śląsk. Dochował się też godnej następczyni. Córka trenuje najmłodszych. Śmieje się, że po ojcu odziedziczyła miłość do folkloru i... przerwę między zębami.

W przerwie uroczystości dziewczyny z pierwszego, drugiego i kolejnych składów zaczynają nucić jakiś kawałek? - To ze suity krakowskiej. Może dzieciaki. Pamiętają... - uśmiecha się mistrz.

**Monika KLUF**  
mlkuf@oto.pl